

Aleksandra Araszkiewicz, lat 13, SP im. Powstańców Wielkopolskich w Pniewach

Obudził ją dźwięk budzika, bo wybiła godzina siódma. Kolejny dzień jej życia właśnie się zaczął. Nie miała siły, żeby wstać z łóżka, ponieważ dosłownie wszystko ją bolało. Leżała więc tylko i patrzyła w sufit z ślepą nadzieją, że ból minie. Po jakimś czasie zebrała się w sobie i poszła do kuchni, żeby zrobić sobie poranną herbatę oraz wziąć swoje leki. Spojrzała na kalendarz i dopiero wtedy dotarło do niej, jaki jest dzień... 14 września. Dziś była pierwsza rocznica śmierci jej męża. Przy śniadaniu zaczęła się zastanawiać, jak zmieniła się po jego odejściu. Finalnie doszła do wniosku, że została cieniem kobiety, którą kiedyś była. Zresztą nie można jej się dziwić. W końcu straciła kogoś więcej niż tylko męża. Straciła przyjaciela i towarzysza, z którym szła przez życie, na którego zawsze mogła liczyć, który zawsze był przy niej. Przeżyła z nim wiele cudownych lub mniej cudownych momentów, ale wszystkie były tak samo potrzebne i wszystkie wpłynęły na to, jakim była teraz człowiekiem.

Gdy zorientowała się, że tabletki zadziałały i ból ustał, zabrała się do sprzątania, a to pochłonęło ją całkowicie. Gdy myła naczynia, to co chwilę odnajdywała nową plamkę, choć talerze były czyste jak lza. Tak naprawdę te wszystkie plamki były tylko w jej głowie, a ich zadaniem było spowodować, że nie będzie myślała o niczym i nikim innym. Po części im się udawało, ale tylko po części. Kiedy stwierdziła, że talerze są wystarczająco czyste, zabrała się za ścieranie niewidzialnego kurzu i mycie nieskazitelnie czystej podłogi. Wszystko, żeby zająć czymś myśli, żeby uciec od rozpacz. Sprzątanie traktowała, jak swój mały rytuał. Pozwalało jej się to odciąć od otaczającego ją świata. Choćby na chwilę dać ulgę, której tak potrzebowała.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi. Jedyne takie w swoim rodzaju pukanie, po którym od razu wiedziała, kto znajduje się po drugiej stronie. Otworzyła je i ujrzała dobrze znaną jej twarz krępej, ale za to jakże pełnej wigoru, staruszki. Była to jej koleżanka, Róża, która mieszkała piętro wyżej w tej samej kamienicy. Jeśli mogłaby ją opisać jednym słowem, najprawdopodobniej byłoby to "wyrocznia". Róża wiedziała wszystko. Zaczynając od tego, że w pobliskim markecie jest teraz duża przecena na jajka, kończąc na tym, że kilka dni temu zmarł Leszek, ten spod dwójki i w poniedziałek jest pogrzeb na dziesiątą. Kobieta wmaszerowała do jej mieszkania i od razu rzuciła:

- Pamiętasz jaki jest dzisiaj dzień, prawda?
- Pytasz, czy pamiętam o rocznicy śmierci własnego męża? Tak, pamiętam. Ty jednak mnie uraziłaś, bo nie sądziłam, że tak słabo oceniasz stan mojej pamięci - odpowiedziała.

- Nie miałam nic takiego na myśli. Chciałam ci tylko o tym przypomnieć. No wiesz, tak w razie czego - próbowała odkręcić to, co powiedziała chwilę wcześniej.
- Dziękuję, to miłe - odparła z lekkim smutkiem w głosie.
- Jak się trzymasz? - zapytała.
- Dobrze, wszystko jest dobrze - odparłam.
- A, Monika dzwoniła do ciebie?
- Nie, wiesz przecież, że po jego śmierci w ogóle do mnie nie dzwoni ani mnie nie odwiedza. Muszę się tylko zadowalać kartką z Anglii na Boże Narodzenia. Nie winię jej. Jego śmierć ją zszokowała. Zresztą mnie także.
- Tak wiem, ale musiała zapytać dla pewności.
- Chcesz czarną, czy zieloną herbatę?
- Zieloną - odparła po chwili namysłu koleżanka.

Przy herbacie Róża zmieniła temat rozmowy i zaczęła opowiadać Bogusi wszystkie, w jej mniemaniu, ważne informacje i plotki. Mimo że jej to w ogóle nie interesowało, to lubiła ją słuchać. Tak dla samego słuchania. Wszystkie słowa i to, w jaki sposób były one przez nią wypowiedzane, wypełniały jakąś pustkę w sercu Bogusi. Bardzo tego potrzebowała. Prawdopodobnie dlatego polubiła Różę, choć ta całkowicie się od niej różniła. Ich totalnie inne charaktery w pewien sposób dopełniały się.

Kiedy Róża wyszła z jej mieszkania, ona ubrała się i poszła w stronę cmentarza. Po drodze wstąpiła jeszcze do kwaciarni, żeby kupić jakiś bukiet. Wybór był ogromny, lecz ona postawiła na klasyczne tulipany, gdyż to właśnie one idealnie odzwierciedlały jej męża. Były na pierwszy rzut oka bardzo zwyczajne, ale gdy człowiek spojrzy na nie jeszcze raz i skupi się tylko wyłącznie na nich, to zauważy, jak bardzo są majestatyczne w swojej prostocie. Tego wszystkiego nie mogłaby zobaczyć osoba, która nie dałaby im czasu na rozkwitnięcie i pokazanie swojego piękna w całej okazałości. Miały one tylko jedną wadę: po pewnym czasie przekwitały, a ona zawsze żałowała, że nie może sprawić, by mogły kwitnąć wiecznie.

Niedaleko od kwaciarni znajdował się mały cmentarz parafialny, to tam pochowany był jej mąż. Każda wizyta w tym miejscu, wywoływała w niej ogromną falę wielu różnych emocji.

Dotarła do granitowego nagrobka i natychmiast zabrała się do sprzątania. Znow sprzątała. Znow ją to pochłoneło. Gdy jednak skończyła i chciała już wracać do domu, coś z tyłu głowy podpowiadało jej, że ma zostać i posiedzieć tu jeszcze chwilę.. Na początku siedziała tylko z boku na ławce i przyglądała się nagrobkowi w milczeniu. Uznała jednak,

że jest to nie w porządku względem niego, jej ukochanego męża, zatem zaczęła mówić:

- Cześć, kochanie, mam nadzieję, że masz się dobrze. Nie wiem, czy mnie teraz słyszysz, ale jeśli tak, to posłuchaj mnie proszę, choćby przez chwilę. Ostatnio czuję się znacznie gorzej. Fizycznie, jak i psychicznie. Wszystko mnie boli, tak strasznie boli. Każdy kolejny dzień jest dla mnie coraz straszliwszą torturą. Nasz dom jest zupełnie inny niż wcześniej. Jest pusty i cichy. Gdy żyłeś nigdy taki nie był. Nienawidzę tej ciszy. Przypomina mi ona, że ciebie już tu ze mną nie ma, że nie wrócisz do domu, że nie mogę wtulić się w twoje ramiona i posłuchać bicia twojego serca. Brakuje mi tego. Jedynie pociesza mnie myśl, że teraz jesteś w lepszym świecie i możesz cieszyć się każdym dniem bez żadnych zmartwień. Zasłużyłeś na to, bo byłeś cudownym człowiekiem. Cudownym mężem, ojcem i przyjacielem. Przepraszam za to, że jestem taka samolubna i chce cię tu z powrotem, chociaż wiem, że jest ci tam lepiej. Po prostu, to ty byłeś moją podporą. Na tobie oparłam całe swoje życie. Nie pomyślałam tylko, że kiedyś odejdiesz i sama będę musiała się jakoś utrzymać w pionie. Dom bez dobrych fundamentów runie, tak jak i ja niedługo runę - przyznała cicho i po chwili dodała: - Muszę zadzwonić do Moniki. Porozmawiać z nią. Prawdopodobnie nie odbierze, bo przecież nie utrzymuje ze mną kontaktu, lecz jeśli nie spróbuję, to do końca mojego życia będę żałować - powiedziała ze łzami w oczach, następnie wróciła do domu.

Gdy weszła do mieszkania, od razu rzuciła się w stronę telefonu i wybrała numer do córki. Ta jednak nie odebrała ani za pierwszą, ani za drugą, ani za każdą inną próbą dodzwonienia się do niej, jaką podejmowała jej matka. Bogusia przestała dzwonić. Uznała, że jej starania pójdą na marne.

Wyrzała przez okno i zauważyła, że na dworze zrobiło się już ciemno, więc stwierdziła, że już czas zacząć przygotowywać się do snu. Zrobiła, to wszystko, co robiła wcześniej każdego wieczoru, czyli jedząc kolację obejrzała odcinek swojego ulubionego serialu, a następnie wzięła prysznic. Gdy weszła do sypialni, jak zwykle stanęła przed szafą, aby wybrać strój, jaki miał założyć następnego dnia. Stała tak chwilę, patrząc na ubrania, ale w końcu zamknęła szafę. Nie wybrała rzeczy na jutro. Włączyła lampkę nocną i wyciągnęła z komody zeszyt. Był to jej pamiętnik. W nim zapisywała wszystkie momenty swojego życia, które chciała zapamiętać. U góry kartki zapisała datę: 14 września 2022 rok. Po tym zaczęła notowanie. Pisała natchniona. Nie zrobiła ani jednej przerwy, aby jej ręka mogła odpocząć. Nie wiem, o czym dokładnie pisała, ale wpis zakończyła słowami: "Pamiętaj, że cię kochałam, kocham i zawsze będę kochać", a na okładce zeszytu przykleiła karteczkę: "Przeczytaj to, proszę, Monisiu" i położyła go na szafce nocnej. Siedziała na łóżku chwilę w kompletnej ciszy,

aż po jej policzku nie spłynęła pierwsza łza. Nie wytrzymała i zaczęła po cichu szlochać. Liczyła, że jak się wypłacze, to poczuje ulgę, lecz tak się nie stało. Siedziała tak na łóżku i płakała. Chciała powstrzymać łzy, lecz za każdym razem, kiedy próbowała to zrobić, to jej rozpacz narastała, a ona płakała jeszcze bardziej. W końcu doszła do momentu, gdy już żadna, nawet najmniejsza łezka, nie chciała wypłynąć z jej oczu. Wtedy chwyciła za opakowanie tabletek na uspokojenie i wysypała wszystkie na rękę. Wahała się chwilę, ale ostatecznie zażyła wszystkie naraz i położyła się spać. Zmęczona płaczem, zasnęła niemal natychmiast.

Po chwili poczuła, jakby cały ciężar, który przez całe swoje życie nosiła na swoich barkach, nagle ją opuścił. Poczula się wolna i szczęśliwa. Znalazła się w pięknej krainie, gdzie otaczały ją pola pełne różnokolorowych tulipanów, a w oddali ujrzała... Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Zobaczyła swojego męża! Pobieglą do niego. Dotknęła dłonią jego policzka, a on tylko się uśmiechnął i wyszeptał: "Cześć, kochanie". W tamtym momencie była tak oszołomiona, że nie mogła wydobyć z siebie żadnego słowa. Uśmiechnęła się jedynie i przytuliła go tak mocno, jak tylko umiała, a po jej policzku spłynęła kolejna łza, ale ta była już łzą ogromnej radości. Wtedy poczuła upragniony spokój. Cała samotność, rozpacz, troski oraz ból opuściły ją raz na zawsze. Teraz mogła bez zmartwień trwać razem z nim przez całą wieczność.